Nr 199. Kraków, Środa 31 Sierpnia 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką pocz.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piehna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocat. Kasy oszczęd. 857.434.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopczaa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kaślińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biuro dzienników we **Lwowie** Ludwik Piehn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h. za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Konserwatywny toast.

Na śniadaniu, danem przez siebie w Krakowie dla goszczącego u nas dra Koerbera, wygłosił nowy prezydent miasta toast, w którym, krótko i węzłowato, całe miasto i całe społeczeństwo wcielił do obozu stańczykowskiego. Tę treść toastu dr Leo owinął w bawełnę frazesów, których oddzielenie dla męża stanu i politycznego praktyka, jakim jest dr Koerber, nie przedstawiało trudności.

Dr Leo uznał widocznie, niestety już trochę za późno — zbytnią otwartość swego przemówienia, które już tymczasem c. k. Biuro korespondencyjne przesłało do Lwowa, i w miejscowym organie swoim zmodyfikował znacznie polityczne akcenty swojego toastu. Z tego powodu z tekstu toastowej mowy dra Lea wyrzucono w „Czasie“ zwrot: „Stąd (t. j. z Krakowa) rozchodziły się zawsze hasła rozwagi“, — a pozostawiono dalsze wywody o zrodzeniu się w Krakowie „politycznej myśli, na której opiera się stosunek naszego kraju do monarchii“. Co to są za hasła „rozwagi“ mógł nie wiedzieć gość-minister, nie wtajemniczony w tajniki stańczykowskiej, ugodowo-gasicielskiej polityki, ale zna je kraj cały i Polska. Jeżeli tedy dr Leo twierdził, że koteryjna, ultra-rządowa, wsteczna polityka jego stronnictwa „zyskała w krótkim czasie uznanie całego naszego społeczeństwa“, to liczył chyba na wielką naiwność dra Koerbera i tępy słuch tego „społeczeństwa“, które obdarzał wspaniałomyślnie nieproszonym darem.

Ale dr Koerber właściwym sobie sprytem odczuł zawartość podanej sobie pigułki. Jako gościowi nie wypadało mu jej odrzucić, więc przyjął ją... z pewnemi zastrzeżeniami. Rozwodził się nad konserwatyzmem krakowskim, jako wynikającym z pamiątek przeszłości i tradycyi narodowej, atoli podniósł także zadanie i potrzebę postępu, którego objawów dopatrzył się w Krakowie. W ten sposób posypawszy konserwatyzm miałkim cukrem postępu, pił dr Koerber za pomyślność miasta Krakowa i konserwatywnego prezydenta miasta. Czy mu ten toast smakował, pozostawić już musimy dr. Koerberowi do jego własnej oceny; dość, że go wypić musiał.

Faktem jest, że ze wszystkich przemówień, jakiemi dotąd uraczono dra Koerbera w kraju naszym, nie wyjmując tych, jakiemi darzono go na zebraniach nawpół prywatnych, jedynie toastowa mowa dra Lea miała zabarwienie silnie partyjne. Pozwolimy sobie sądzić, że dr Leo mniej, od innych swoich politycznych przyjaciół, powołany był, w charakterze prezydenta miasta, do występowania, wobec reprezentanta rządu, w charakterze szermierza konserwatyzmu. Tem bardziej zaś przeciwko temu zastrzedz się musimy, że konserwatyzm galicyjski nietylko u nas w kraju, lecz i w Wiedniu jak najgorszą posiada markę. Tam wiedzą już dobrze, co to znaczą owe „hasła rozwagi“, któremi przechwalał się dr Leo, przetłomaczone na język codziennej praktyki politycznej, i czem jest stronnictwo dra Lea. Nikt więc niema prawa przedstawiać naszego miasta, jako domeny stańczykowskiej, a tem mniej jego gospodarz, który starać się powinien o zyskiwanie dla niego sympatyj, a nie o budzenie wstrętów.

Dr Leo wie zresztą aż nadto dobrze, że ani Kraków, ani kraj nie hołdują na oślep i masowo zasadom jego partyi. Przecież p. prezydentowi nie tajno, jakim okolicznościom ma do zawdzięczenia zwycięstwo wyborcze jego partya i jakie konjunktury złożyły się na jego własny wybór na najwyższą godność miejską. Niechże na tem stanowisku, zwłaszcza przy tego rodzaju sposobnościach, jak pobyt prezydenta gabinetu, czuje się przedstawicielem wszystkich obywateli miasta, bez względu na ich wyznanie polityczne, bo to jest jego obowiązkiem, a przysmarzanie koteryjnej pieczeni przy ogniu Koerberowskim niech już zostawi swoim przyjaciołom politycznym. Oni sobie bez niego dadzą rady sami.

Bitwa pod Liaojangiem.

Wiadomości, jakie nadeszły o walkach w Mandżuryi do dzisiaj rana, nasuwają przypuszczenie, że były one rzeczywiście wstępem do ogólnej walnej rozprawy i że ta rozprawa już się rozgrywa. Starcia w dniach od 24 do 27 b. m. skończyły się ciężką klęską Rosyan. Wszystkie ich wojska wyparte zostały z pozycyj, zajmowanych poprzednio w znaczniejszem oddaleniu od Liaojangu, i zmuszone zostały do skoncentrowania się w bezpośredniem sąsiedztwie miasta, które już dawniej na wszelki wypadek otoczono fortyfikacyami ziemnemi. Według jednego z ostatnich doniesień, armia Kuropatkina zajmuje już tylko przestrzeń, objętą liniami placówek dawniejszej załogi Liaojangu w czasie pokoju.

Depesze, jakie nadeszły do dzisiaj rana, brzmią bez wyjątku bardzo niepomyślnie dla Rosyan. Straty, jakie ponieśli w pierwszych czterech dniach walki, podają źródła rosyjskie na 2600 ludzi, i to pod Anszanczan 250, pod Anping 600, a pod Liandiansian 1800 ludzi; według prywatnych doniesień, mają one być znacznie większe, wręcz ogromne. Najbardziej ucierpiała podobno 10 dywizya rosyjska, która stracić miała prawie wszystkich oficerów. Podczas odwrotu ku Liaojang polegli generał-major Rutkowski (Polak) i pułkownik Raaben. Nadto stracono 6 dział, które ogień nieprzyjacielski zupełnie zdemontował, a których artylerzyści, mimo rozpaczliwych wysiłków, nie zdołali już uprowadzić z pozycyj.

Przyczyną tej nowej klęski rosyjskiej, która pozostanie klęską, chociażby nawet Kuropatkinowi powiodło się jeszcze odzyskać stracony teren, miała być zupełna nieświadomość Rosyan co do rzeczywistych planów i zamiarów japońskich. Ruchy armii Kurokiego w ostatnich tygodniach, których także w Europie wytłomaczyć sobie nie umiano, wprowadziły podobno w błąd Kuropatkina i całą generalicyę rosyjską. W głównej rosyjskiej kwaterze mniemano pierwotnie, że Kuroki zamierza odciąć armię rosyjską od Mukdenu i aby temu zapobiedz, rozpoczęto odwrót w tę stronę, przyczem z Mukdenu wyprawiono korpus trzydziesto-tysięczny w kierunku południowo-wschodnim w celu zasłaniania odwrotu rosyjskiego. Gdy atoli następnie główne siły japońskie zaczęły się cofać z pozycyi koło Liaojangu, odwrót ten znów przerwano, jakkolwiek znaczna część zapasów wysłaną już była na północ. Ponowny ogólny ruch naprzód wszystkich trzech armij japońskich powiększył jeszcze niepewność w rosyjskiej głównej kwaterze, a w końcu wywołał ogólne zamieszanie.

Dziś, o ile wnosić można z nadchodzących depesz, rezultat tych manewrów generała Kurokiego przedstawia się jako wprost świetny. Nawet korespondent życzliwie dla Rosyan usposobionego berlińskiego „Localanzeigera“ przyznaje, że położenie Kuropatkina ma być rozpaczliwe. Za takie też uważać je będzie trzeba, jeśli sprawdzi się wiadomość, jaka nadchodzi z Tokio, że przednim strażom Kurokiego, wysuniętym daleko na północ, powiodło się przerwać w kilku miejscach linię kolejową między Liaojangiem a Mukdenem i przeszkodzić połączeniu się jego armii z wojskami, stojącemi dalej ku północy.

Tymczasem walka toczy się dalej. Depesze, jakie otrzymał sztab generalny w Petersburgu, donoszą, że Japończycy onegdaj i wczoraj w dalszym ciągu atakowali linie rosyjskie. Wieści ze źródeł prywatnych zaznaczają nadto, że ataki japońskie są niezmiernie gwałtowne, że wojsko japońskie wykonuje je z fanatyczną wprost walecznością. Sytuacya układa się więc tak, że jeśli Kuropatkinowi nie powiedzie się już cofnąć do Mukdenu, znajdzie się on w położeniu, w jakiem był Osman pasza pod Plewną albo też Bazaine pod Metzem. Wszystko zależy od tego, czy ufortyfikowane pozycye rosyjskie pod Liaojangiem mogą wstrzymać ataki japońskie i dać silne oparcie wojskom rosyjskim? O ponownem przerwaniu walki dziś, gdy Japończycy stanęli już wobec głównych pozycyj rosyjskich, jak się zdaje, mowy być nie może.

Nadeszła więc nareszcie, wielka historyczna chwila, w której rozstrzygnąć się musi conajmniej los pierwszej tegorocznej części wojny. Walki w koło Liaojangu mogą potrwać jeszcze kilka tygodni, lecz mogą się także rychło bardzo skończyć ciężką katastrofą armii rosyjskiej. To w każdym razie nie ulega wątpliwości, że ich rezultat wywrze wielki wpływ na dalsze wypadki wojenne.

Straty Japończyków w walkach od środy do soboty podaje jedna z depesz na 2000 ludzi w zabitych i rannych. Ale nawet, gdyby były większe, nie możnaby twierdzić, że Japończycy drogo okupili odniesione sukcesy, gdyż są one warte znaczniejszych jeszcze ofiar. Na kilku punktach walczyły po stronie japońskiej wyłącznie rezerwy, lecz te właśnie według zgodnych doniesień uderzały na Rosyan z prawdziwą furyą i to często z bagnetem w ręku, co zapewne rozwiało do reszty iluzyę Rosyan, że szczupli i wątli Japończycy nigdzie nie zdołają wytrzymać rosyjskiego ataku na bagnety. Jak inaczej być nie mogło, wobec linii bojowej długiej na blisko 8 mil naszych, walka składała się z całego szeregu oddzielnych starć. Nie wszędzie Japończykom równe sprzyjało szczęście, na prawdzie też polegać mogą doniesienia rosyjskie, że gdzieniegdzie powiodło się Rosyanom odeprzeć nieprzyjaciela, ogólny atoli rezultat kilkudniowych zapasów równa się ciężkiej klęsce Rosyan.

Strejk murarski w Warszawie.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Warszawa, 27 sierpnia.

Ostatnie miesiące przedstawiają obraz żywej bardzo działalności socyaldemokracyi Królestwa Polskiego. Pisma tej partyi, odezwy, oraz same wypadki, przyczyniły się bardzo do podniesienia powagi partyi w masach robotników. Nastrój wśród mas jest też bardzo podniesiony. Nastrój rewolucyjny podniesiony został przez sprawę Kasprzyka. Cały szereg demonstracyj po wypadku 27 kwietnia gromadził znaczne masy robotników.

Obecny strejk murarzy, przez tęsamą partyę kierowany, objął wszystkich robotników, zatrudnionych w zawodzie murarskim. Ze względu na ogólną sytuacyę ma on wielkie znaczenie. Blisko sześć tysięcy strejkujących murarzy wśród obecnego nastroju mas, to wypadek, który nie jest tylko walką o pewne postulaty zawodu. Wśród strejkujących wygłaszają agitatorzy mowy ogólno-polityczne, zwracają uwagę strejkujących na sprawy bieżące. Solidarność wśród strejkujących jest wielka. Zgromadzenia odbywają się dwojakiego rodzaju. Pomniejsze, obejmujące ludzi kilkudziesięciu, i publiczne, obecnie już w modę wśród robotników wchodzące.

Strejk ten wywołał znaczne zamięszanie wśród policyi. Nie może ona dać sobie rady z demonstrującymi wciąż tu lub ówdzie masami robotniczemi. Komisarze zwołują do siebie stróżów i dają im lekcye szpiclowstwa. Pouczają, że socyaliści zbierają się po mieszkaniach wieczorami, a więc w tym czasie należy zwracać szczególną uwagę na wchodzących i wychodzących z domów, i w razie, gdyby zauważono zebranie, zaraz należy zamykać bramę i zawiadamiać policyę. Podczas demonstracyi zaś stróże powinni mieć na oku niosących sztandar, dobrze im się przyjrzeć, aby mogli potem ich wytropić i poznać w razie, gdyby podczas demonstracyi nie udało się ich aresztować. Za każdego wytropionego chorążego, za każde wykryte zebranie komisarze obiecują stróżom po 25 rubli.

Podczas tygodnia zaszedł następujący fakt: Rewirowy, który uderzył strejkującego murarza, został przez stojącego obok cieślę uderzeniem siekiery zabity. Sprawca uciekł. (Wiadomości tej dotąd nie sprawdzono. Przyp. red.).

Kiedy strejk się skończy, na razie niewiadomo.

We wtorek odbyło się za cmentarzem rosyjskim wielkie kilkutysięczne zgromadzenie robotnicze, na którem przemawiali członkowie Socyal-demokracyi. Po zgromadzeniu odbył się pochód demonstracyjny. Demonstrujący nieśli czerwony sztandar, opatrzony w napisy: „Wojna wojnie!“ „Niech żyje S. D. K. P. i L.!“, „Niech żyje dziewięciogodzinny dzień roboczy!“ Śpiewając pieśni rewolucyjne i wznosząc okrzyki na cześć socyaldemokracyi doszły masy do kolei obwodowej, gdzie się rozeszły.

W czasie tygodnia zgłaszali się majstrowie, kierujący „wyprawą“ domów z propozycyami zgody. Odbyte nad ich propozycyą narady wydały rezultat ujemny. Robotnicy ugody nie zawarli, ponieważ robota przy „wyprawach“ trwać może tylko 5 tygodni, a potem strejkujący musieliby pracować na warunkach dotychczasowych przy murarce.

Dziś w sobotę odbyło się za czerniakowskiemi rogatkami zgromadzenie murarskie. Kilka tysięcy murarzy wysłuchało przemówień socyaldemokratów. W trakcie tego zjawiła się żandarmerya. Oficer żandarmeryi, Lewandowski, wdał się w rozmowę ze zgromadzonymi. Na pytanie, za czyjem pozwoleniem urządzają zgromadzenia i strejk, odwiedzieli strejkujący, iż pozwolenie „wyrobili“ sobie sami. Po zgromadzeniu odbyła się demonstracya.

Nasze szkoły ludowe
w świetle sprawozdania Rady szkolnej krajowej.

I.

Ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w Galicyi w roku 1902/3 ma, jak zwykle, dwie wady: naprzód jest ono o kilka miesięcy spóźnione *), a powtóre przynosi znowu mało pomyślnych wiadomości.

Idąc za tokiem sprawozdania, dowiadujemy się naprzód, że w roku 1902/3 z liczby ogólnej 4468 szkół publicznych było 4179 szkół zorganizowanych czynnych, 31 nieuregulowanych czynnych zaś 258 szkół było zamkniętych z braku budynku i nauczyciela, lub też samego nauczyciela.

Na 6240 gmin galicyjskich przypada zatem 4210 publicznych szkół czynnych, to znaczy, że jeszcze 2030 gmin niema własnej szkoły, a 981 gmin nie może nawet korzystać z sąsiedniej szkoły publicznej. Na te braki przybyło w roku ubiegłym 70 szkół wogóle. Doliczywszy do tego jeszcze wskrzeszone szkoły z liczby szkół dawniej zamkniętych, wyniesie cały przybytek zeszłoroczny ogółem 104 szkoły czynne; a mianowicie przybyło 25 szkół jednoklasowych, 43 dwuklasowych, 24 czteroklasowych, 5 sześcioklasowych i 4 wydziałowe. W porównaniu z rokiem 1901/2 wyniku powyższego nie można nazwać zadowalającym, albowiem w rubryce szkół czynnych przyrost zeszłoroczny jest tylko o dwie szkoły większy, natomiast w rubryce „szkoły wogóle“ o pięć szkół mniejszy niż w roku 1901/2.

Biorąc na uwagę kategorye szkół, przypada 2807 t. j. dwie trzecie ogółu szkół czynnych na szkoły najniższego rzędu, jednoklasowe, w pozostałej zaś reszcie mieści się 831 szkół dwuklasowych, 39 trzechklasowych, 243 czteroklasowych, 115 pięcioklasowych, 53 sześciokla-

*) Rada szkolna krajowa ma dziwną metodę informowania ogółu o stanie wychowania publicznego w Galicyi. Oto w jesieni drukuje ona swoje doroczne sprawozdania o szkołach ludowych, a dopiero w sierpniu następnego roku rozsyła je dziennikom. Czy Rada szkolna sądzi, że sprawozdanie jej przez to „odleżenie się“ zyska, jak wino, na wartości? Przyp. red.

Z letnich wywczasów.

VII.

Berlin w sierpniu.

Berlin ma bezwarunkowo bardzo wiele warunków naturalnego rozwoju. Położony na wielkiej drodze handlowej środkowo-europejskiej, zaopatrzony z niesłychaną hojnością w środki komunikacyjne wszelkiego rodzaju, wreszcie awansowany na stolicę nowożytnego cesarstwa niemieckiego, — mógł wytworzyć sam z siebie pewien charakter odrębny, przybrać cechy, czyniące go pod wielu względami bardzo zajmującym. Na to wszystko jednak potrzeba było czasu i wolności. Poskąpiono mu obu tych warunków. Nieszczęściem tej stolicy było, że podsycano jej rozwój w sposób sztuczny, że nie dano jej w tym rozwoju odetchnąć, lecz pasowano ją od razu na „wielką“. Po kilku zwycięskich wojnach chciano stworzyć czemprędzej, na poczekaniu, nietylko olbrzymie, lecz i piękne zarazem miasto, któreby rywalizować mogło ze stolicami innych państw związkowych, ściągać turystów z całego świata, olśniewać ich potęgą państwa i jego kultury. Powywlekano tedy gdzieś z zapylonych roczników wszelkie możliwe wielkości pruskie, zwłaszcza z panującą dynastyą zostające w paranteli, i na gwałt zaczęto im stawiać pomniki. Z różnych wojen tyle zostało armat, że nie sposób je było pomieścić w Zeughauzie; tanim kosztem więc lano z nich statuy coraz większe, aż wreszcie zdawało się, że już wypełniono niemi wszystkie place i placyki. W tej krytycznej chwili wpadł cesarz Wilhelm II. na pomysł urządzenia w Thiergartenie t. zw. „Sieges-Allee“.

Nie ma chyba nikogo, kto, jadąc pierwszy raz do Berlina, nie byłby z góry uprzedzony o niefortunności pomysłu tej „zwycięskiej alei“. To jednak, co zobaczy na własne oczy, wprawia go w osłupienie. Przygotowany był, że zobaczy coś niesmacznego, pretensyonalnego. — pod względem estetycznym, jako całość, nie wytrzymującego pobłażliwej krytyki. Rzeczywistość przechodzi bujną fantazyę pesymizmu. Dwa szeregi marmurowych pomników, wszystkie wtłoczone w tesame architektoniczne kształty, wszystkie uwieczniające pamięć „zwycięskich“ wielkości niemieckich, tworzą szpaler, którym przechodzisz, jak przez rózgi. Daremnie prosisz i błagasz: „dosyć już, dosyć, nie wytrzymam tej chłosty pomnikowej“, — odruchowa siła ciekawości rzuca cię od jednej marmurowej postaci do drugiej. Zdaje ci się, że „wielkości“ pruskie rzucają tobą ku sobie, jak piłką, że każda z nich chce cię przykuć na chwilę do siebie, zmusić, abyś ją podziwiał, wbrew swej woli i chęci.

„Łaski, łaski — błagasz — już tutaj więcej nie przyjdę“... Nic ci to nie pomoże; nieprzeparta, tajemnicza moc popędza cię dalej po przecznicach alei. „Może wreszcie zobaczę jakąś odmianę w rysunku, w formie“... Nie... Wszędzie tasama półkolista ławeczka, jak gdyby na to przeznaczona, aby marmurowa wielkość, zmęczona ciągłą obserwacyą ciekawych, a nie zachwyconych, zleść mogła w nocy z piedestału, na którym ją ręka małego człowieka postawiła, i spocząć na niej choćby chwilę; wszędzie tasama grupa: jeden duży pan w całej postaci i biusty dwóch lub trzech mniejszych. Ale twój trud i katusza opłaca się wreszcie. Oto ostatni z cmentarnych pomników: cesarz Wilhelm I, przez fundatora pasowany na „Wielkiego“ — obok niego drobniutkie biusty dwóch ludzi prawdziwie wielkich: Moltkego i Bismarcka. Parskasz śmiechem — i to starczy ci za nagrodę. Ach, jeszcze jeden czeka cię widok poza „zwycięską aleą“. Tuż niedaleko stoi spiżowy pomnik Bismarcka... tyłem zwrócony do parlamentu, frontem do „Siegessäule“. Jeżeli przypadek wytworzył tę symboliczną sytuacyę, to zaiste powiedział prawdę. Wszystko tu jest... zwycięskie, nawet mąż stanu stoi wszędzie w pikelhaubie, w mundurze, z pałaszem. Biada ci, gdyby ci ludzie ożyli: rozniesliby cię w kawały.

I rzecz dziwna. Z całej powodzi pomnikowej najlepszy bez wątpienia jest pomnik Fryderyka II na wylocie ulicy „Unter den Linden“. Prawda utorowała sobie tutaj drogę. Ten demoniczny twórca potęgi pruskiej ze wszystkich „wielkości“ był jedynie oryginalnym. Gdyby poprzestano na jego pomniku tutaj, w sąsiedztwie starego zamku królewskiego, i na pomniku Bismarcka, odwróconym wzgardliwie od parlamentu — Berlin zyskałby na prawdzie historycznej i na estetyce. Ale na to się nie zanosi. Każdy rok znaczy się zgonem jakiejś „zwycięskiej wielkości“ — co roku przybywać musi tedy nad Sprewą pomników. Za kilka lat nie będzie już nawet w nowych dzielnicach miasta kącika, na którymby z wysokości cokółu nie spoglądała dumnie „wielkość“ w pikelhaubie.

Militaryzm pruski wybił tutaj stempel na całem życiu społecznem i kulturalnem, na sztuce nawet.

Przed nowym pałacem cesarskim, nie grzeszącym wcale smakiem i oryginalnością architektoniczną, wzdłuż frontu kroczy żołnierz na warcie miarowym krokiem.

— A dlaczegoż go też nie schowają gdzieś w podwórze? Wysunęli go na pierwszy plan...

— Tutaj właśnie dla niego najwłaściwsze miejsce — tłomaczy mi towarzysz podróży. — To pryncypalne miejsce należy się żołnierzowi pruskiemu. Przecież on stworzył królestwo pruskie, nowożytne cesarstwo niemieckie, dynastyę... Od żołnierza się tutaj wszystko zaczęło i na żołnierzu się kończy.

Trzeba rzeczywiście być na miejscu, w Prusiech, przypatrzeć się zbliska roli, jaką tam w życiu społecznem odgrywa żołnierz, aby zrozumieć rewolucyę, wywołaną najnowszemi atakami publicystyki niemieckiej na „powagę“ armii. Żołnierz jest tutaj czemś nietykalnem, już za życia przeznaczonem do panteonu narodowego. Uderzać taranem w ten symbol pruskiej potęgi, znaczy tyle, co podkopywać rząd, burzyć podwaliny społecznych pojęć, ogałacać naród nagle, nielitościwie, z najwznioślejszych ideałów...

W teatrze „Metropolitan“ grają z ogromnem powodzeniem operetkę z librettem nie bez literackiego talentu, p. t. „Ein tolles Jahr“. Wydrwiono tam Kwileckich w sposób wcale dowcipny, choć nieraz banalny. Temat tak się nadaje do satyry! Ale nie darowano i wojskowości. Schodzą się nocną porą pomniki berlińskie i uchwalają wnieść do zarządu miasta memoryał z żądaniem, aby nie stawiano już na przyszłość pomnika nikomu, kto przynajmniej nie był... kapralem. Sparodyowano też „Capstrzyk“ Beyerleina, wyśmiano i schłostano biczem zjadliwej satyry cały trybunał wojskowy. „Co za śmiałość! Co za rozpęd liberalny! Co za wolnościowa cenzura!“ Ba, trzeba czekać końca. Jeden z aktorów wieńczy dzieło apoteozą żołnierza pruskiego, który jest i pozostanie ostatnim wyrazem patryotyzmu i cnót obywatelskich, a jako finale ukazuje w promiennej aureoli pomnik (bo gdzieżby bez pomnika się obeszło!) Wilhelma I z przed nowego pałacu cesarskiego. Orkiestra gra „Heil dir im Siegeskranz“.

— Aha! To dla tego pozwolono grać „ein tolles Jahr“.

Lekcyę poszanowania dla militaryzmu dostaje tutaj Niemiec na każdym kroku. Jeżeli jej nie pojął podczas przechadzek po Berlinie, jeżeli nawet „Siegesallee“ i „Siegessäule“ nie przemówiły do jego przekonania, to da mu rady... „Zeughaus“, czyli t. zw. „Ruhmeshalle“. Co to jest? To jest właściwie jedyna „Sehenswürdigkeit“ w Berlinie, bo jest oryginalna. Niby to arsenał, niby historya i rozwój wojskowości w Prusiech, — a z tem wszystkiem tendencyjnie „ad usum“ tej wojskowości i Hohenzollernów wyłożona historya wielkości pruskiej.

Zaczyna się wszystko od małej armaty i wielkiego karabina, a kończy się na wielkiej armacie i małym karabinie. Gdy przez szeregi sal przejdzie tutaj chłopię pruskie, to z poglądowej nauki, tryskającej ze zbiorów i malowideł, nabrać musi niezłomnego przekonania, że poza mundurem wojskowym niema dla niego świata, a dla narodu zbawienia. Biada mu, gdy zechce o tem wątpić. Życie wysmaga go tak nielitościwie, że dzieciom i wnukom swoim dawać będzie w „Zeughauzie“ lekcyę, której sam w należytym czasie nie zrozumiał.

Ruch uliczny w Berlinie, pulsujący głównie po dwóch ulicach: Frydrychowskiej i Lipskiej, oszałamia zrazu, wywołuje wrażenie wielkiego, naturalnego zbiorowiska ludzi. Po paru dniach jednak ukazują się sztuczne sprężyny tego ruchu, dorywcza pospolitość zaczyna wyszczerzać zęby z gmachów i wystaw sklepowych. Gdyby szło o porównanie dwóch największych miast niemieckich, Berlina z Wiedniem, to drugi z nich przedstawiałby się jako o swoje arystokratyczne pochodzenie spokojny magnat, zdradzający, w każdym ruchu i w całem swojem otoczeniu, maniery wielkiego pana, wrodzony sobie smak estetyczny i znawstwo sztuki; — pierwszy, nerwowy dorobkiewicz, narzuca gwałtem świeżej daty nabytki, nie daje widzowi spocząć, zasypuje go coraz to nowemi wrażeniami, ażeby nie miał czasu przyjść do przytomności, robić refleksye. Ale gdy się ktoś wyśpi w Berlinie raz, drugi i trzeci, gdy po kilkudniowym pobycie znalazłszy się w wagonie kolejowym, zreasumuje odniesione tam artystyczne wrażenia, powie sobie na końcu: cóż to wszystko za tandeta!

Pomimo tego Berlin wdraża się w pamięć bardzo głęboko jako symbol pruskiej energii i żelaznej organizacyi, wnikającej we wszystkie szczeliny życiowe, organizacyi, która wytwarza zwartą całość państwową i narodową. Wszystko tutaj ujęto w karby, nawet sztukę. „Sic volo — sic jubeo“ i stawiają się pomniki, budują się pałace, studnie, malują się obrazy, komponują opery. „Naród“ szemrze czasami półgębkiem, ale boi się odchylić olbrzymiej pikelhauby, która mu cięży nad czołem, bo dotąd nie śmiał nawet pomyśleć o nowem pokryciu siedziby swojego mózgu. Więc udaje, że mu tak dobrze i do twarzy, ba, nawet ma pretensyę, aby był przedmiotem podziwu całego świata. Kazano mu uwierzyć we własną wielkość, nie bać się nikogo, prócz Boga; stworzono wreszcie dla niego osobne, pruskie bóstwo, mieszkające nie w kościele, lecz na Schlossplatzu. — I naród nie śmie zdradzić swej niewiary ani w swoją wielkość, ani w prawdziwość swojego bóstwa, nie śmie wyłamywać się z żelaznych kleszczów swej administracyi, wnikającej w jego życie publiczne, prywatne, rodzinne, w to, co robi i co myśli, — z obawy, aby nagle nie zawaliło się całe państwo i nie zasypało go swojemi gruzami. I pikelhauba z roku na rok coraz głębiej wciska się w czoło narodu.

Michał Konopiński.

sowych i 62 wydziałowych. Ten nieproporcyonalny stosunek szkół wyższego rzędu do jednoklasówek świadczy bardzo niekorzystnie o szkolnictwie galicyjskiem; to też tem więcej zadziwiać musi przebijająca ze sprawozdania Rady szkolnej dążność do protegowania szkół jednoklasowych kosztem dwu- i trzechklasowych. Faktem jest bowiem, że w ostatnich trzech latach między rokiem 1900/901 a 1902/3 przybywało kolejno co roku szkół jednoklasowych: 13, 14, 35, natomiast szkół dwuklasowych w odwrotnym stosunku: 44, 67, 43.

Liczba klas czynnych we wszystkich publicznych szkołach ludowych wynosiła ogółem 9287. Przybyło zatem w ubiegłym roku 555 klas, a więc tylko o pięć więcej, niż w r. 1901/2. Postęp bardzo nieznaczny.

Na naukę codzienną obowiązkową uczęszczało w szkołach ludowych publicznych 749.949 dzieci, w szkołach prywatnych 28.427, w szkołach wyższych 12.471, w domu zaś uczyło się 9.266 dzieci. Ogółem przeto w r. 1902/3 pobierało naukę 800.113 dzieci w wieku od 6 do 12 lat, więc o 52.654 niż w roku poprzedzającym. Na naukę dopełniającą uczęszczało w szkołach ludowych publicznych 145.315 dzieci, więcej o 13.061 niż w roku 1901/2. Okazuje się zatem, że przyrost frekwencyi tak na nauce codziennej, jakoteż dopełniającej, był w roku ubiegłym znacznie większy niż w roku 1901/2.

Moglibyśmy też w obecnych warunkach być z tego przyrostu zadowoleni, gdybyśmy mieli pewność, że wszystka ta dziatwa, garnąca się do szkoły ludowej, kończy ją po sześciu latach, albo że nauczy się w niej przynajmniej czytać i pisać. Tymczasem tego ze sprawozdań Rady szkolnej krajowej w żaden sposób dowiedzieć się nie można, albowiem brak w nich nie tylko sumarycznych wykazów klasyfikacyjnych z każdego stopnia nauki, ale nawet brak obliczeń wykazujących, ile dzieci co roku kończy obowiązkową naukę sześcioletnią. Wybaczy więc Rada szkolna, że dopóki takich wykazów w jej sprawozdaniach widzieć nie będziemy, dotąd przy obecnym systemie rozluźnionego przymusu szkolnego, ludzież nauczania przez osoby bez wszelkiej kwalifikacyi częstokroć w klasach straszliwie przepełnionych — sam przyrost frekwencyi nie może być dla nas miarą dla oceny postępu oświaty szkolnej.

I tej wątpliwości utwierdza nas także tabela, umieszczona w dodatku do wykazów statystycznych, wyszczególniająca stan frekwencyi w r. 1901/2. Otóż zaraz z pierwszej rubryki dowiadujemy się, że w szkołach jednoklasowych było w tym roku na I. stopniu nauki zapisanych 113.657 dzieci, na IV. zaś stopniu, obejmującym dwa lata nauki, zaledwie 53.893, czyli że na każdy rok nauki wypadało z ostatniej liczby przeciętnie 26.946 dzieci. Okazuje się zatem, że z zapisanych na I. stopniu dzieci zaledwie piąta część dochodzi do szóstego roku nauki. Cóż się stało z resztą dzieci? Opuściły szkołę wcześniej, może już po kilkutygodniowej, beznadziejnej walce z abecadłem. Dlaczegoż się jednak takich rzeczy w sprawozdaniach dokładnie nie wyszczególnia? Czy na to, aby publiczność jeszcze więcej utrwalała w mniemaniu, że szkolnictwo galicyjskie inaczej wygląda w sprawozdaniu Rady szkolnej, a inaczej w rzeczywistości?

Jakże więc ostatecznie przedstawia się liczba dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, w porównaniu z liczbą dzieci, obowiązanych do uczęszczania na naukę? Otóż tego także nikt nie wie dokładnie. Według przypuszczeń Rady szkolnej krajowej, opartych na ostatnim spisie ludności, liczba dzieci, obowiązanych do nauki codziennej (od 6 do 12 lat), ma wynosić w przybliżeniu 1,065.907, a liczba dzieci, obowiązanych do nauki dopełniającej, 335.514, razem przeto 1,401.421 dzieci.

Ponieważ z pierwszej kategoryi uczyło się w różnych szkołach 800.113, z drugiej zaś 164.451 dzieci, okazuje się więc, że z dzieci w wieku od 6 do 12 lat nie pobierało żadnej nauki 243.063, z dzieci zaś w wieku od 13 do 15 lat 171.063 dzieci. Razem przeto liczba dzieci, pozbawionych wszelkiej nauki według obliczeń samej Rady szkolnej krajowej, wynosi (po wykluczeniu ułomnych) **414.126.**

Ciesz się, Galicyo! Analfabetyzm w twoich granicach nie zaginie!

Na Sachalinie.

Podczas obecnej wojny kilka razy wspominały dzienniki rosyjskie raporty urzędowe o znanej wyspie Sachalinie, która, jak wiadomo, jest miejscem deportacyi dla przestępców z całej Rosyi. O życiu skazańców na Sachalinie pisano już dosyć dużo, przedstawiając najczęściej wyspę tę jako piekło dantejskie, a jeżeli rozmaite relacye mogły być przesadzone, to z drugiej strony należy zaznaczyć, że nawet rosyjskie źródła podnoszą liczne ujemne strony w zarządzie wyspy. Niedawno francuski podróżnik Labbé wydał o Sachalinie książkę p. t. „Un bagne russe“, w której przedstawia panujące tam stosunki w świetle dosyć korzystnem, chociaż mimo to nie zamyka oczu na rozmaite, dosyć liczne „braki“, mówiąc stylem urzędowym.

Deportowani na wyspie Sachalinie podzieleni są na trzy klasy. Do pierwszej należą ci, którzy odsiedzieli karę więzienną i na pewnej ograniczonej przestrzeni mają wolny pobyt dla zarobienia sobie na życie. W drugiej klasie są ci, którzy siedzą jeszcze w więzieniu i spełniają roboty przymusowe. Do trzeciej zaś należą najniebezpieczniejsi zbrodniarze, okuci w kajdany za bunt, albo usiłowaną ucieczkę. Po przybyciu do głównej stacyi każdy zbrodniarz przydzielany bywa najpierw do drugiej klasy, a po niejakim czasie, gdy się dobrze zachowuje, przechodzi do pierwszej klasy. Na lekkie przekroczenia władze zazwyczaj zamykają oczy, ale zato ważniejsze karane bywają z barbarzyńską srogością. W pierwszej klasie jest wielu dyurnistów, którzy pracują w biurach rządowych i pobierają do 45 rubli miesięcznie, inni zarabiają na życie jako służący, stróże rzemieślnicy, kramarze itp. Przeważna część tak zwanych wywołeńców pracuje na roli, a rząd, wydzielając im ziemię, daje równocześnie pożyczkę na sprawienie narzędzi rolniczych.

Labbé otrzymał pozwolenie na zwiedzenie więzień, w których przebywało wówczas około 8300 więźniów. Labbé zwiedził wszystkie zakłady karne na Sachalinie, a w jednym z nich mieszkał nawet przez pewien czas, żeby lepiej poznać życie więźniów. Mimo to zaznacza Labbé, że ukrywano przed nim wiele rzeczy, podobnie jak przed gubernatorem. Oczywiście te właśnie ukryte rzeczy są najważniejsze i rzucają ponure światło na rosyjskie zakłady karne.

Pomiędzy ciężkiemi karami należą do najcięższych: ciemnica, chłosta do 99 uderzeń i przykucie do taczek na czas aż do 6 miesięcy. Chłosta. urzędownie ograniczona do 99 uderzeń, bywa nadużywaną w straszliwy sposób i sprowadza najczęściej śmierć chłostanego. Przed taczkami nie mają skazańcy wielkiego respektu, za to ciemnica, w której czasem trzeba kilka lat przepędzić w kajdanach, przeraża najoporniejszych. Anglik Windt, który w swoim opisie Sachalinu unika barw ciemnych, stwierdza, że wobec zbrodniarzy, którzy już na wyspie dopuścili się jakiego występku, władze rosyjskie naruszają wszelkie wymogi humanitorności. W ciemnicy więzień skuty, pozbawiony światła, siedząc sam jeden w celi przez czas dłuższy, dostaje bardzo często obłędu. Jeden z takich nieszczęśliwych miał dostać 55 batów. Gdy Windt odwiedził go w celi, więzień ów miał dobry humor. Wiedział, że zginie pod razami i uwolni się od ciemnicy. Wikt we więzieniach pod względem ilości i jakości zależy zupełnie od uczciwości urzędników i dozorców, którzy o więźniów z pewnością zbyt czule nie dbają. Na oddziale dla chorych umysłowo jest wikt najlepszy i dlatego zdarza się dosyć często. że pomysłowy więzień udaje „dzikiego człowieka“, to jest obłąkanego. Taki pseudowaryat rychło się zdradza i dostaje w nagrodę kilkanaście pałek.

Pomiędzy zesłanymi na Sachalinie panuje niestety pijaństwo i karciarstwo. Z kawałków płótna, starych pudełek i liści wyrabiają karty, których talię przywiózł z sobą Labbè do Francyi. kilka inteligentnych jednostek spotkał francuski podróżnik na Sachalinie. Kierowniczką szkoły żeńskiej była jakaś baronowa, zesłana za podpalenie, a pomiarem wyspy zajmował się były pułkownik, skazany na deportacyę za wydanie planów obcemu mocarstwu.

Do „najwybitniejszych“ postaci na Sachalinie należy zesłana tam przed laty Zofia Bloeffstein, słynna dama z półświata i europejska oszustka, znana w Rosyi pod imieniem „złotej ręki“. W Paryżu i Londynie, w Wiedniu i Petersburgu, rzucała złotem, które jej u stóp składali wszelacy wielbiciele, aż wreszcie powinęła jej się noga. — Gdy szach perski Nasr ed Din podczas drugiej podróży swojej przybył do Petersburga, wkradła się w łaski jego piękna Zofia i powzięła plan zabrania szachowi części jego klejnotów.

Szczęście sprzyjało jej, gdyż szach pozwolił, ażeby wagon salonowy Zofii Bloeffstein przypięto do pociągu dworskiego, którym szach jechał. Ale w drodze ujęto Zofię na gorącym uczynku i mimo protekcyi wysłano do wschodniej Syberyi. Tam piękna Zofia stanęła na czele bandy morderców i rabusiów, za co wyekspedyowano ją na Sachalin... w kajdanach. Przebywała z początku w Aleksandrowsku, ale ponieważ kilka razy próbowała uciekać, więc ją przeniesiono w głąb wyspy. Tam odwiedził ją angielski podróżnik Windt, którego Zofia przyjęła gościnnie. Zarabiała na życie handlując jarzynami, a Windtowi opowiadała z humorem po francusku o swoich przygodach w Paryżu.

Kronika.

Kraków, 30 sierpnia.

Sierpień. Według porządku astronomicznego jesień rozpoczyna się dopiero d. 23 września. astronomiczny jednakże początek pór roku różnym jest od meteorologicznego, gdyż meteorologicznie rozpoczynamy jesień już d. 1 września. A więc za dwa dni skończy się lato, które z powodu niebywałej posuchy zachowamy na długo w pamięci i o którem na starość będziemy wnukom naszym opowiadali rozmaite rzeczy prawdziwe i nieprawdziwe. Sierpień w pierwszej połowie był równie suchy jak poprzednie miesiące i dopiero około d. 18 nastąpiła zmiana pogody. Powietrze oziębiło się znacznie, a deszcz wcale obfity padał przez trzy dni z rzędu, pojąc spragnioną ziemię. Tegoroczny sierpień nie był zresztą wyjątkowo suchym. Centralne biuro meteorologiczne w Wiedniu stwierdziło, że w sierpniu bieżącego roku w 7 dniach deszczowych opad wynosił 51 milimetrów, gdy w r. 1850 opad w sierpniu osiągnął zaledwie 9 milimetrów. Najbardziej obfitował w deszcze sierpień roku 1896. wykazawszy 180 milimetrów opadu.

Posiedzenie Rady miejskiej krakowskiej odbędzie się we czwartek w sali Rady miejskiej o godzinie 5 popołudniu.

Festyn I Koła Tow. „Szkoły ludowej“. Komitet festynowy, wzmocniony gronem pań, które łaskawie przyjęły udział w jego pracach, dokłada starań, ażeby niedzielną zabawę 4 września, w parku dra Jordana, urządzić jak najbardziej zajmująco. Obok koncertu „Lutni“ i muzyki „Harmonii“, przygrywać będzie jeszcze druga orkiestra. Tombola zapowiada się nader ponętnie, gdyż do wygrania będą bardzo ciekawe, a nawet i wartościowe fanty, jak np. żywe zwierzęta gospodarskie, złoty zegarek itp. Komitet zbiera przedmioty, potrzebne do uposażenia tomboli, pomiędzy członkami Koła, wdzięcznym byłby jednak i osobom do Koła nie należącym za nadsyłanie fantów do handlu p. Sypniewskiego przy ulicy Szewskiej l. 22. Sądzimy, że wobec znanych, wzniosłych celów Koła, chętnych pod tym względem osób, znajdzie się w mieście naszem niemało.

† Tadeusz Skuba. Dzisiaj otrzymaliśmy wiadomość, że w Czatkowicach pod Krzeszowicami zmarł nagle, rażony udarem serca, bawiący tam na feryach, dyrektor gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Tadeusz Skuba.

Zmarły pedagog znanym był w całym kraju ze swego niepospolitego uzdolnienia zawodowego i niesłychanej gorliwości. Zawód nauczycielski rozpoczął jeśli nas pamięć nie myli, w Tarnowie, gdzie dał się poznać, jako jeden z najwybitniejszych profesorów. Stamtąd przeniesiony do Rzeszowa, przez dłuższy czas pracował w tamtejszem gimnazyum, skąd powołano go na stanowisko profesora, a później dyrektora gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Spokojnego usposobienia, w obejściu łagodny, odznaczał się wielkiem przywiązaniem do młodzieży i taktownem z nią postępowaniem. Jako kierownik zakładu naukowego znany był ze swej uprzejmości dla rodziców powierzonych swej opiece uczniów, z koleżeńskości wobec grona nauczycielskiego, i niezwykłych zdolności pedagogicznych. Szkolnictwo naszego kraju ponosi bolesną stratę przez śmierć tego męża. Cześć jego zacnej pamięci!.

Zwłoki jego sprowadzone będą do Krakowa. Pogrzeb odbyć się ma we czwartek po południu.

Z wystawy metalowej. Prezydyum wystawy metalowej wystosowało do Rad powiatowych pisma odręczne, proponując Radom zorganizowanie wycieczek włościańskich, któreby, mając zapewnioną zniżoną cenę wejścia, zwiedzać mogły wystawę gromadnie. Ceny wejścia dla uczestników wycieczek mniej licznych wyznaczono na 30 hal., dla wycieczek liczniejszych 20 hal. Wczoraj rano zwiedzili wystawę ślusarze i kowale wysłani na koszt Rady powiatowej chrzanowskiej. W tych dniach ukażą się karty pocztowe z widokami wystawy. Karty te będą miłą pamiątką z wystawy. Dziś odbędzie się posiedzenie komitetu w celu obmyślenia środków ożywienia wystawy i przyczynienia się w ten sposób do wzmożenia frekwencyi osób na wystawie. Projektowaną jest również zmiana orkiestry smyczkowej na mięszaną. W tych dniach postanowiono zwołać pierwsze posiedzenie członków „jury“, które po ukonstytuowaniu się i podzieleniu na odpowiednie grupy, przystąpi do oceniania nadesłanych na wystawę przedmiotów.

W niedzielę zwiedziło wystawę ogółem 2700 osób. W najbliższą niedzielę mają przybyć na wystawę „in gremio“ członkowie Towarzystwa „Eleuterya“ w liczbie 150 osób.

Wpisy do wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w gmachu szkolnym przy ulicy Gołębiej L. 20 w dniach 1, 2 i 3 września od godziny 11 do 12 przed południem i od 4 do 5 po południu — zaś d. 4 września od 11 do 12 przed południem.

Krajowa wystawa ogrodnicza. Na wystawę należy przesyłać owoców większych po 5 sztuk z odmiany, zaś 10 lub więcej mniejszych, oryentując się w ten sposób, aby owoce ułożone na talerzu, zakryły go. Tylko owoce, mające dla wystawy znaczenie handlowe, należy wysyłać w 5-cio klg. paczkach, czy w koszyczkach, lub wogóle opakowane jak na wywóz. a to celem przedstawienia nietylko samych owoców, ale także sposobu ich opakowania i przesyłki, gdyż to ma pierwszorzędne znaczenie dla kupujących. Każdy owoc zawinąć należy w papier czysty, a potem gazetowy. Na czystym papierze należy dać nazwę pomologiczną lub miejscową owocu, jeżeli ta jest wiadomą, zaś na owocu samym napisać atramentem numer porządkowy. Dołączyć do przesyłki spis odmian, ułożony wedle numerów, a kopię spisu zachować u siebie.

Z krakowskiego klubu szachistów. Podaje się do wiadomości osób interesowanych, że lokal krakowskiego klubu szachistów został zupełnie odnowiony i rozszerzony. Ponieważ wielu dobrze grających nowych członków wstąpiło obecnie do klubu. jest nadzieja, że życie towarzyskie w tym roku znacznie się ożywi, szereg zaś zapowiadających się turniei i partyj konsultacyjnych wzbudza ogólne zainteresowanie. Dla gości przejezdnych wstęp do klubu wolny, a dla miejscowych w celu zapoznania się z życiem klubu (w myśl statutu) ośmiorazowy wstęp wolny. — Klub mieści się od lat kilkunastu w sympatycznej kawiarni p. Kijaka (Rynek główny linia A—B), która została również odnowioną i zadowolnić może najwybredniejsze wymagania.

Z kroniki policyjnej. W Krakowie przytrzymano Izaka Holländera, rodem z Jasła, lat 25 liczącego, który dokonał kradzieży w Rudolstadt w Niemczech na szkodę Eliasza Zangera, mieszkającego obecnie w Strassburgu. Holländer przed dwoma laty skradł zegarmistrzowi Buksbaumowi w Trzebini zegarek, przychwycony jednak wtedy, szkodę wynagrodził, wracając poszkodowanemu 36 koron, czyli wartość zegarka. — Zanger jest szwagrem Buksbauma. Gdy więc Buksbaum zauważył Holländra na ulicach Krakowa, zaraz zrobił doniesienie do policyi. Przy Holländerze znaleziono sto kilkadziesiąt koron gotówki.

W dniu wczorajszym aresztowano Jana Stryczka rodem z Katowic, liczącego lat 19, który pod fałszywem nazwiskiem Stanisława Saklawy otrzymał miejsce parobka w szynku Józefa Lamensdorfa przy ulicy Lubicz. Onegdaj w nocy Stryczek — w którym obudziła się natura złodzieja i włóczęgi, otworzył kluczem dobranym sklep i, skradłszy z szuflady 20—30 koron gotówką i książeczkę rzemieślniczą, zbiegł. Na drugi dzień przytrzymała go policya, gdzie w dyrekcyi udało się wykryć prawdziwe nazwisko przestępcy. Sprawę oddano sądowi. Aresztowany po odbyciu kary wydalonym będzie z granic panstwa austryackiego.

Z pobytu dra Koerbera w Wieliczce. Z Wieliczki piszą nam: W mieście naszem dawno już nie zapamiętano w sferach urzędniczych i szerokich kołach tutejszego obywatelstwa takiego rozgoryczenia, jakie wywołały zarządzenia wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu, dra Korytowskiego, z powodu pobytu ministra Koerbera. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znikł nagle gnębiący nas latami system oszczędnościowy. Podczas gdy o wymianę każdej zgniłej belki zarząd kopalni musi foliały spisywać do krajowej dyrekcyi skarbu, obecnie dla prezydenta ministrów odnowiono kopalnię kosztem kilkudziesięciu tysięcy koron. Wszyscy urzędnicy salinarni od dziewiątej rangi począwszy otrzymali nadto polecenie sprawić sobie nowe uniformy galowe na uroczysty dzień przedstawienia się ministrowi. Ku ogólnemu jednak zdumieniu i zgorszeniu całego urzędniczego personalu, dr Korytowski uznał za stosowne przedstawić prezydentowi ministrów tylko starszego zarządcę p. Möllnera, pomijając wszystkich innych urzędników. I gdy podczas bankietu w kopalni do zastawionych na cześć gościa stołów zasiadło grono zaproszonych gości dra Korytowskiego ze sfer okolicznej szlachty i dygnitarzy, grono urzędnicze, w którem znajdowali się posiwiali w służbie wyższych rang urzędnicy, musiało stać zdala i przyglądać się ucztującym. — W liczbie tych ostatnich nie było ani miejscowego starosty p. Szczerbińskiego, ani burmistrza Wieliczki, ani naczelnika sądu miejscowego, czem słusznie uczuło się dotkniętem miasto, pominięte w osobach swych przedstawicieli. Cała uroczystość sprawiała chwilami wrażenie komiczne, zwłaszcza podczas powitania, gdy dr Korytowski ustawiwszy u wjazdu do kopalni „kompanię honorową“ górników, kazał muzyce grać hymn cesarski i wśród tych dźwięków odbył przegląd honorowej straży, wyobrażając sobie widocznie, że jest członkiem rodziny panującej. Na tych wyśrubowanych objawach lojalności poznał się dr Koerber i złożył podziękowanie za przyjęcie w kopalni nie drowi Korytowskiemu, ale zignorowanym przez niego urzędnikom i ofiarował na rzecz kasy zapomogowej górników kwotę 1000 koron.

Wakacyjny kurs uniwersytecki w Cieszynie. Jak już donosiliśmy, w Cieszynie otwarty został tak zwany wakacyjny kurs uniwersytecki, którego powodzenie, jak nam donoszą z Cieszyna, jest zupełne! Na wszystkich wykładach bywa przeszło po 100 słuchaczy, mężczyzn i kobiet, którzy z zapartym oddechem śledzą słów prelegentów. Z szczególnym zapałem przyjęto znakomitego poetę Jana Kasprowicza, na którego wykłady o Mickiewiczu przybyła licznie inteligencya z całego kraju. Zebrani uczcili prelegenta owacyą, zasypując go kwiatami. Po ostatniej jego prelekcyi urządzono w sali Domu Polskiego komers na cześć gości, którzy pod wodzą Kasprowicza i prof. Twardowskiego zajęli miejsca honorowe. Bankietowi przewodniczył poseł Jerzy Cienciała. Prezes Towarzystwa pedagogicznego p. Jan Heczko w pięknych słowach dał wyraz wdzięczności słuchaczy za żmudną pracę wykładających. Odpowiadał prof. Twardowski, wyrażając uznanie dla pracy naszego nauczycielstwa i pijąc na rozwój Towarzystwa pedagogicznego. Wśród nader serdecznego i poważnego nastroju posypały się toasty na cześć uniwersytetów polskich, na cześć inicyatorów kursu i wiele innych. P. Grycz ze Śmiłowic, ubolewając, że Macierz śląska nie jest reprezentowaną, pił zdrowie warszawskich dobrodziejów sprawy śląskiej, którzy w pierwszej linii umożliwili szybszy rozwój szkolnictwa polskiego na Śląsku. Wykłady innych prelegentów budzą również powszechne zainteresowanie.

Zniesienie urzędu menniczego w Białej. Ministerstwo skarbu zarządziło zniesienie urzędu menniczego w Białej i przyłączenie tegoż do urzędu krakowskiego.

Powtórna wiosna! Z Brzeska pisze nam nasz korespondent: Tegoroczne lato obfituje w rozliczne niespodzianki natury. To niepamiętne upały, to zimna niesłychane w górach, teraz zaś obserwować można powtórną wiosnę w końcu sierpnia. Mianowicie na cmentarzu w Brzesku obsypały się na nowo kwieciem kasztany — drzewa te na wpół spalone z dołu, w górze kwiatem bieleją. Czy to nastąpiło wskutek szalonego żaru ostatniego pożaru, czy z jakich innych powodów, nie wiadomo, zawsze jest to zjawisko niezwykłe.

Z bocheńskiego powiatu piszą nam, że w tych dniach drzewa na nowo kwitnąć zaczynają. Nad Rabą po raz drugi w tym roku okryły się kwiatem akacye, na moczarach zakwitły jaskry i wczesna marcowa kwieć błotna.

Rownież na plantacyach krakowskich w kilku miejscach zakwitły na nowo kasztany.

Utonięcie. W gminie Laskówce powiat Dąbrowa utonął dnia 17 b. m., podczas kąpieli w Wiśle, tamtejszy nauczyciel ludowy, Józef Halastra.— Śmierć młodego nauczyciela wywołała szczery żal u ludu, którego zmarły był wielkim przyjacielem.

Pobicie brutalnego kelnera. Z Zakopanego piszą nam: Zamieszczane od dłuższego czasu we wszystkich pismach krajowych skargi na brutalność i niegrzeczność kelnerów w tutejszej znanej restauracyi p. Płonki znalazły w niedzielę sensacyjny epilog, który jest obecnie przedmiotem powszechnych komentarzy. Jeden z kelnerów, obsługując siedzącego w restauracyi ze swą żoną znanego literata, p. Nowaczyńskiego, na uczynioną mu uwagę odpowiedział tak brutalną obelgą, że p. Nowaczyński, uniesiony słusznem oburzeniem, wymierzył mu laską, trzymaną w ręce, dotkliwe uderzenie w głowę. Cios trafił kelnera w nos, wskutek czego powstało tak silne broczenie, że część werendy została krwią zalana. Stało się to podczas największego ruchu w cukierni o godzinie 12 w południe, a zajściu przypatrywały się tłumy publiczności. Zawezwany komisarz stacyi, p. Madurowicz, spisał o tem zajściu protokół. Może nareszcie ten wypadek skłoni p. Płonkę do postarania się o grzeczną i inteligentną służbę i położy kres słusznym skargom gości.

Komu się Zakopanin kłania? Piszą nam z Zakopanego: W jednym handlu kolonialnym w Zakopanem subjekci i praktykanci mają ten zwyczaj, że energicznie wzywają każdego do zdjęcia kapelusza, kto z nakrytą głową ośmiela się robić zakupna i z tego robią sobie pewnego rodzaju sport. Stąd wywięzują się często ożywione dyalogi, irytujące obie strony, a przykre dla reszty gości. Do tego życzenia zresztą tu jest trudno zawsze się stosować, bo kupujący, mając pieniądze w jednej ręce, a w drugiej towary, musiałby kapelusz chyba w zębach trzymać! Oto przykład takiej sceny, której piszący te słowa był świadkiem. Do handlu wchodzi góral w kapeluszu. Subjekci wołają: „Gazda, kapelusz zdjąć! — „A dlo cego? — pyta góral. — „Bo tu się czapki zdejmuje“ — brzmiała odpowiedź. — „Jo, prosę pana — odpowiada spokojnie góral — kapelus zdejmuję jacy przed figurą, kościołem i tym, kto mi pieniądze daje. Jo oto daję panu hoki za pieprz i koperwas, więc to zupełnie w porządku, że jo w kapelusu, a pon przez copki!“

Z Szczawnicy piszą nam: Główny sezon dobiega już końca, Szczawnica pustoszeje, tem bardziej, że padający tu od dni kilku deszcz skłania najwytrwalszego kuracyusza do powrotu. Te ostatnie dni jednak sezonu urozmaicone były i uprzyjemniane w wysokim stopniu. I tak znana zaszczytnie prelegentka pani Zofia Daszyńska-Golińska miała tu w dniu 17 sierpnia odczyt na temat „Społeczne zadanie kobiety naszej“, wykazując nowe jeszcze pola dla działalności kobiety polskiej. — W piątek, dnia 19 b. m. urządzono na cele akademickie przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem. Grano jednoaktówkę p. t. „Consilium facultatis“ — prócz tego w części muzycznej wziął udział p. Trylski, jako solista skrzypek, wiolonczelista, b. uczeń konserwatoryum wiedeńskiego, p. Podgórski. Do wiolonczeli akompaniowała na fortepianie młodziutka adeptka sztuki, p. Lewkówna, ze Lwowa. Przedstawienie zakończył barwnie ugrupowany żywy obraz. Teatr Müllera kończy swe przedstawienia, których dał tu kilkanaście. Z trupy jego na wyróżnienie zasługiwały panie Molska i Kalinowska, oraz pp. Müller i Kalinowski. *S.*

Z Tenczynka piszą nam: Dnia 26 b. m. odbyło się tutaj na obszernej werandzie, znanego browaru tenczyńskiego, przedstawienie amatorskie „Małego teatru“, danego przez dzieci miejscowych rodzin. Odtworzono z młodzieńczą werwą sztuczki p. t. „Stara suknia“ i „Doktor“. Resztę programu wypełniły deklamacye, monolog i śpiewy. Z młodych adeptek akcentujemy grę pp. Stefanii T. i Ireny G.; z adeptów pp. Stanisława T., oraz Antoniego F. Cały dochód z rozsprzedanych biletów, programów i kwiatów złożono na ręce ks. proboszcza Góry, aby w ten sposób choć w części otrzeć parę łez tutejszej, biednej ludności. M. W.

Co to znaczy? Na stacyi kolejowej w Nowym Sączu jest przybita metalowa tablica z napisem: „Seehöhe 299 M.“ Takiesame tablice z napisami, zredagowanemi wyłącznie w niemieckim języku, oglądaliśmy w Kamionce, Muszynie-Krynicy. Chabówce, Zakopanem i t. d. Możeby dyrekcya kolei państwowych zechciała nas objaśnić, dla kogo są te tablice i co znaczy „Seehöhe“?

Z kroniki kąpielowej. W zakładzie kąpielowym w Krynicy przebywało od 15 maja do 25 sierpnia b. r. rodzin 4028, osób 6050.

O polskie gimnazyum w Brodach. Nasz korespondent z Brodów pisze nam: W niedzielę dnia 28 bm. odbyło się w naszem mieście poufne, ale dosyć liczne zgromadzenie obywateli celem omówienia sprawy spolszczenia tutejszego niemieckiego gimnazyum. W zgromadzeniu tem wzięło udział wielu obywateli, oraz mieszkający tu akademicy polscy i ruscy, z wyłączeniem akademików żydówsyonistów. Obrady zagaił akademik Teich, przewodniczył p. Kuczyński. Referat tej ważnej sprawy, jaką jest bezsprzecznie spolszczenie tutejszego gimnazyum, wygłosił akademik Laszkiewicz, który skreśliwszy historyę założenia niemieckiego gimnazyum w Brodach, udawadniał konieczność zaprowadzenia w niem polskiego języka wykładowego, co streścił w postawionej przez siebie odpowiedniej rezolucyi, polecającej Radzie gminnej miasta Brodów, by o to upomniała się u Sejmu krajowego. W tym też celu ma być zwołany w najbliższym czasie ogólny wiec obywateli w Brodach.

Rezolucye te poparł akademik Bardach, Rusin, lecz uzupełnił ją w tym kierunku, by z chwilą spolszczenia gimnazyum w Brodach, otworzono ruskie paralelki, zanim powstanie odrębne ruskie gimnazyum.

Gdy sprzeciwili się temu akademicy polscy. Rusini oburzeni opuścili salę, śpiewając swe pieśni narodowe.

Jakikolwiek wiec ten odniesie skutek, dodatnią jego stroną jest stwierdzenie budzenia się w Brodach żywiołu polskiego, znajdującego wyraz w chęci zrzucenia powłoki niemieckiej.

Pożar. W Zbludzy dnia 6 b. m., kiedy ludzie byli w kościele na nabożeństwie, powstał pożar w domu Kaspra Majewskiego. Silny wiatr rozniósł pożar na 11 gospodarstw tak szybko, że nic wyratować się nie dało. Biedni pogorzelcy pozbawieni zostali wszystkiego, bo niektórzy w tem odzieniu zostali, które do kościoła wzięli. Tylko dwa domy były zabezpieczone w Towarzystwie krakowskiem, a szkoda wynosi 20.000 koron. Spaliło się nawet kilka koni. Pogorzelcy proszą o pomoc, bo całe tegoroczne zbiory stracili.

Zmarli.

Włodzimierz Żebrawski, przeżywszy lat 70. zmarł w Zakopanem dnia 27 b. m.

Adolf Lgocki, właściciel dóbr Tymowa, przeżywszy lat 48, zmarł w Krakowie d. 28 b. m.

Ze świata.

Generał-major Rutkowski, o którym donoszą dzisiejsze dzienniki, że zginął w walkach między Anszanczen a Lindiansian, był Polakiem, pochodził z Królestwa, gdzie też miał krewnych i przyjaciół. Bawiąc w lipcu b. r. w Warszawie, miałem sposobność poznać w kole pewnej rodziny, córkę generała Rutkowskiego. Opowiadała ona, że ojciec dłuższy czas stacyonowanym był w Nikolsku, obecnie zaś, podczas wojny, brał udział w wyprawie Stackelberga pod Port Artura, która, jak wiadomo, skończyła się klęską. Rodzina ś. p. Rutkowskiego czas jakiś, po wybuchu wojny, przebywała w Liaojanie, później jednak kazano jej z miasta wyjechać. Dzięki temu córka generała znalazła się w Warszawie, podczas gdy matka z jej siostrami zatrzymała się w Witebsku, czekając tam na wynik wojny. Niestety — doczekała się tragicznej wieści o śmierci męża. *M. K.*

Znowu wydalenie. Jak donosi „Górnoślązak“. p. Jakób Bargiel, stolarz z Górnych Łagiewnik pod Katowicami, który mieszka tam od 20 lat — dnia 24 b. m. został zawezwany do policyi i tam oznajmiono mu, że w przeciągu 4 tygodni opuścić ma granice państwa pruskiego. — P. Bargiel jest obywatelem austryackim.

Arystokracya polska a architekci polscy. Czytamy w dziennikach warszawskich: Hr. Józef Potocki przystąpił w majątku swym, Antoninach (gubernia wołyńska) do budowy wspaniałego pałacu według planów słynnego budowniczego wiedeńskiego, Fellnera. Naturalnie! Dla naszych arystokratów niema dosyć wybitnych polskich architektów — trzeba aż p. Fellnera z Wiednia do budowy pałaców w Polsce.

Pożar cukrowni. W nocy w sobotę zgorzała do szczętu olbrzymia cukrownia w Chełmży, w Prusach Zachodnich w powiecie chełmińskim. Była to największa cukrownia w Europie (druga z rzędu znajduje się w Kruszwicy, w Poznańskiem), to też szkody wyrządzone przez pożar wynoszą 5,000.000 marek. Budynki i urządzenia zabezpieczone były na 8,000.000 w trzynastu Towarzystwach ubezpieczeń, które teraz wspólnie zapłacić muszą olbrzymie odszkodowanie.

„Mazepa“ na scenie niemieckiej. Korespondent berliński „Dziennika Poznańskiego“ donosi: „Jedna z pierwszorzędnych scen tutejszych wystawi podobno „Mazepę“ Słowackiego w przekładzie pewnego artysty-muzyka, Warszawianina, którego nazwiska na razie nie podaje. Ciekawem będzie, jak tłómacz wywiąże się ze swego trudnego zadania, ciekawszem jeszcze, jak publiczność niemiecka przyjmie ten utwór jednego z największych geniuszów polskich, który nawet u nas teraz dopiero należycie ocenianym być zaczyna. Będzie to pierwszy utwór polski na scenie niemieckiej po długiej przerwie. Przed wielu laty dawano tu podobno „Jedynaczkę“ Fredry, następnie „Barkarolę“ Gawalewicza i gdyby nie obecnie światowa sława i popularność Sienkiewicza, uważanego tu ogólnie za jedynego reprezentanta kultury i literatury polskiej, nicby o istnieniu tejże nie wiedziano.“

Zatrucie ciastkami. W mieście Neustadt w Siedmiogrodzie odbyło się zgromadzenie Sasów siedmiogrodzkich. Po naradach odbyła się uczta, po której zachorowało 140 osób, spożywszy ciastka, pochodzące z pewnej cukierni w Kronstadzie. Prawdopodobnie ciastka wywołały objawy zatrucia skutkiem tego, że zawierały analinę.

Zwartwychwstała żona. W Budapeszcie d. 1 czerwca b. r. żona stolarza Julia Paterowa została przywieziona do szpitala w stanie bardzo groźnym, przejechał ją bowiem i niebezpiecznie poranił wóz tramwaju elektrycznego. Lekarze dokonali na Julii Paterowej operacyi, po której chora przez dosyć długi czas znajdowała się między życiem a śmiercią. Po kilku tygodniach Julia Paterowa zaczęła odzyskiwać zdrowie, a dnia 30 czerwca miała się tak dobrze, iż ją przeniesiono do innej sali, pomiędzy lekko chorych. Na dawnem łóżku jej umieszczono żonę robotnika, Schneidrową, która przy myciu okien spadła z trzeciego piętra. Schneidrowa umarła w godzinę po umieszczeniu jej w szpitalu, a ponieważ dozorca zapomniał tabliczkę nad łóżkiem z nazwiskiem chorej zmienić, więc urzędnik szpitala do księgi zmarłych wciągnął Julię Paterową jako zmarłą. Stolarz Pater, otrzymawszy od zarządu szpitala zawiadomienie o śmierci swojej żony, którą umieszczono w trumnie szpitalnej, pochował ją i opłakał, ani się domyślając, że sprawił pogrzeb obcej sobie Schneidrowej. Wdowiec pocieszył się bardzo prędko i już w kilka dni po pogrzebie zabrał do siebie służącą Maryę Kralik, z którą za życia żony utrzymywał stosunki. Tymczasem Paterowa przychodziła szybko do zdrowia i dziwiła się, że mąż przestał ją odwiedzać w szpitalu, ale nie mówiła o tem dozorcy i w ten spo

sób błąd nie został wyjaśniony. Przed kilku dniami opuściła szpital jako wyleczona i udała się do domu. Gdy zjawiła się na podwórzu, dzieci jej, które się tam bawiły, uciekły przerażone, sądząc, że przyszedł do nich duch matki. Mieszkańcy domu, przeważnie robotnicy, zbiegli się i również uciekli przed rzekomym duchem, ażeby go zaś wypłoszyć, posypywali popiół przed drzwiami. Pater zamknął się równie w swojem pomieszkaniu i nie chciał do niego wpuścić żony. Dopiero gdy przybył nauczyciel Kowacz, który tam mieszkał, wyjaśniła się sprawa o tyle, że Kowacz w szpitalu stwierdził pomyłkę. Ale mimo to Pater nie chciał przyjąć żony do siebie i Kowacz musiał jej dać nocleg w swojej kuchni. Pater osobiście stwierdziwszy pomyłkę w biurze szpitala, jeszcze wzbraniał się przed dalszem pożyciem ze zmarłą rzekomo żoną i dopiero po dosyć długim namyśle poddał się konieczności.

Cholera w Rosyi poczęła grasować w okręgu zakaspijskim wśród merwskiego garnizonu. Do dnia 24 sierpnia zachorowało 53 osób, zmarło 9: pośród miejscowej ludności zachorowało 13 osób, zmarło 9. Cholerę do Merwu przeniosła „sotnia“ kozackiego pułku, obozująca poprzednio w Aschabadzie, gdzie zaniesiono ją z Mechrzedu z Persyi. — Z powodu wzmożenia się epidemii w tej miejscowości, statki wypływające z Krasnowodzka muszą udawać się na kwarantannę do Baku.

Z Petersburga donoszą, że miasto Merw ogłoszono urzędownie, jako zakażone cholerą.

Eksplozya na wystawie. W mieście Veszprim na Węgrzech otwarto wystawę rolniczą, na której znajdowało się pomiędzy narzędziami rolniczemi działo, służące do wywoływania deszczu za pomocą wstrząśnienia powietrza przez strzały. Działo to umieścił na wystawie zarząd winnic hr. Batthyany'ego. Gdy sekretarz stanu minął oddział ten, otrzymał dozorca winnicy Szabo rozkaz, ażeby dał z działa próbny strzał. Padł strzał, a równocześnie wybuchnął granat, leżący koło działa. Popłoch ogarnął publiczność, która zaczęła uciekać w nieładzie. Dwie osoby odniosły ciężkie rany, a znaczna liczba lekkie okaleczenia.

Strejk w Marsylii. Rada gabinetowa, zwołana na dzień wczorajszy, miała zajmować się strejkiem robotników portowych w Marsylii. Podobno ministrowie oświadczyli się za ustanowieniem sądu rozjemczego, ale urzędowej wiadomości o uchwale Rady gabinetowej nie ma jeszcze. W Marsylii z powodu zastanowienia ruchu okrętów i bardzo małego dowozu podrożały znacznie wszystkie artykuły żywności.

Zamach dynamitowy na totalizatora urządzili niewyśledzeni sprawcy podczas wyścigów w Chicago. W pobliżu miejsca, gdzie się znajdował totalizator, było na ziemi kilkanaście nabojów dynamitowych. Złoczyńcy przez wybuch wywołać chcieli popłoch i obrabować kasę. Wybuchły 3 naboje, zraniwszy kilka osób, ale kasa totalizatora nie dostała się w ręce rabusiów, których odparli bokmakerzy.

Piec lodowy. Uczony Amerykanin, profesor Willam Moore, w obserwatoryum meteorologicznem w Waszyngtonie, obmyślił piec do oziębiania mieszkań podczas lata. Piec Moora składa się z cylindra metalowego, który naładowuje się lodem zamiast węgla. Piec jest urządzony w ten sposób, iż powietrze ciągnie nie od dołu do góry, jak w piecach do ogrzewania, lecz przeciwnie z góry do dołu. Nowy przyrząd dostarcza powietrza oziębionego i bardzo suchego, co zwłaszcza bardzo jest pożądane w klimacie podzwrotnikowym, przesyconym powietrzem gorącem i wilgotnem.

Termin dogodny.

— Chciałbym wiedzieć, kiedy nareszcie zapłaci mi pan za ubranie. Przecież codziennie nie mogę do pana przychodzić!

— Hm, a który dzień jest dla pana najdogodniejszy?

— Sobota.

— Dobrze. W takim razie przychodzić pan może co soboty.

Podziękowanie. Poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia polskiej firmie serdecznego podziękowania za znakomicie wykonaną robotę. Zakład witraży pp. Ekielskiego i Tucha wykonał moje witraże do kaplicy królowej Zofii w katedrze w całem znaczeniu słowa doskonale i o ile znam te stosunki, twierdzę śmiało, że przeszedł w tem wszystkie znane mi firmy zagraniczne. Bronowice, dnia 28 sieprnia 1904 r. Włodzimierz Tetmajer.

Wycieczka na wystawę metalową. Eleuterya urządza w niedzielę dnia 4 września wycieczkę na wystawę metalową. Punkt zborny, lokal Towarzystwa przy ul. Zwierzynieckiej l. 34 o godzinie 2½ po południu. Bilety po znacznie zniżonej cenie sprzedaje p. Tabaczyński codziennie od godziny 5—6 w lokalu Towarzystwa.

Składki. Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ złożył p. Jan Ptaśnik 10 K.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W środę 31 sierpnia: „Rewizor z Petersburga“, kom. w 5 aktach M. Gogola.

Z kalendarza. W środę 31 sierpnia: Rajmunda w. i Paulina b. m.; w czwartek 1 września: Piotra w Okowach i Fausta; w piątek 2 września: Stefana kr. i Kalicksty m.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 29 sierpnia termometr doszedł od 10·3 do 18·4 C.; barometr nieznacznie wahał się.

Dnia 30 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 746·1 mm., termometru 12·4 C.; wiatr zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 30 sierpnia: zachmurzenie zmienne; pogoda.

Dział ekonomiczny.

⨯ Z powodu klęski posuchy wydał namiestnik Potocki następujące rozporządzenie: „Do wszystkich zarządów lasów i dóbr państwowych. Niebywała klęska posuchy, która nawiedziła kraj nasz w bieżącym roku, i zagraża szczególnie posiadaczom mniejszych gospodarstw wiejskich niebezpieczeństwem, że z braku paszy i ściółki nie będą mogli utrzymać przez zimę swego żywego inwentarza, nakłada na zarząd dóbr państwowych obowiązek niesienia pomocy ludności klęską tą dotkniętej.

Polecam przeto zarządowi, aby ułatwiał ludności wiejskiej nabywanie trawy i liścia na karmę dla bydła przydatnego (jasion, lipa, iwa, leszczyna, jawor, osika, buk, dąb, olsza), tudzież mchu i ściółki w lasach tamtejszych, jednakże z wyłączeniem lasów, mających grunta piaszczyste, a to wydając licencye odnośne, z opustem 50 procent cen taryfowych.

O zarządzeniu tem ma zarząd zawiadomić natychmiast interesowane zwierzchności gminne.

Na asygnatach licencyjnych należy powoływać niniejsze rozporządzenie“.

⨯ Kolej lokalna Przeworsk-Dynów. Pierwszego września b. r. po uroczystem poświęceniu otwartą zostanie dla publicznego ruchu osobowego i towarowego nowa linia kolejowa, prowadząca z Przeworska do Dynowa. Jestto siódma z rzędu kolej lokalna, zawdzięczająca swe istnienie krajowej akcyi kolejowej, wdrożonej na mocy ustawy z dnia 17 lipca 1893 r.

Długość nowej linii kolejowej wynosi 46 kilometrów, szerokość toru 76 cm., a koszta budowy 4,446.000 koron. Do pokrycia kosztów budowy przyczynili się: Interesanci miejscowi kwotą 330.000, państwo 1,152.000, kraj gwarancyą dochod. od 2,964.000 koron.

Projekt kolei wypracował i naczelne kierownictwo budowy, jakoteż zastępstwo koncesyonaryusza sprawował Wydział krajowy, przeprowadzenie zaś budowy wraz z wykupem gruntów poruczono firmie „Gwalbert, Ziembicki i Feliks Ilnicki“. Budowa, rozpoczęta pod zimę 1902, ukończoną została w zastrzeżonym terminie, a zdaniem osób kompetentnych, wykonanie jej jest pod każdym względem wzorowe i na wszelkie zasługuje uznanie. Niemniej pocieszającym i chlubnym jest fakt, że z wyjątkiem kwoty około 600.000 koron, wydanej na sprowadzenie materyałów nawierzchni (relsów i t. p.) i lokomotyw, reszta kapitału budowy, a więc blisko 4 miliony koron wypłacone zostały firmom krajowym lub miejscowej ludności za robociznę. Konstrukcyj żelaznych mostowych i wagonów dostarczyła fabryka sanocka. Cementu, progów, narzędzi, przedmiotów, inwentarza i t. p. dostarczyły wyłącznie firmy krajowe.

Również i do robót budowlanych (z wyjątkiem minerów tunelowych Włochów), użyto wyłącznie sił krajowych, przeważnie zaś ludności miejscowej. Kraj zyskał więc kolej — przyczem zaledwie ⅐ kapitału wyszła poza granice kraju.

Nowa linia kolejowa prowadzi z Przeworska doliną Mleczki przez gminy i miasteczka Urzejowice, Krzeczowice, Kańczuga, Monasterz, w których założono stacye.

⨯ Ogłoszenie dostawy. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisuje za ofertami dostawę materyałów drzewnych dla konserwacyi kolei, dla warsztatów i różnych artykułów drzewnych, jak gontów, łopat, mioteł i t. p. — Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 10 września b. r. godz. 12 w południe. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

⨯ Szkoła tkacka w Gorlicach. Nauka w krajowej szkole tkackiej w Gorlicach rozpoczyna się w dniu 1 września br.

Szkoła ma za zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa, a względnie trzy lata i jest bezpłatną. Uczeń, który nabrał tyle wprawy, że umie wyrabiać towary tkackie na sprzedaż, otrzyma pewne wynagrodzenie. Oprócz tego uczniowie ubodzy a pilni, mogą otrzymać 6 do 10 koron miesięcznie tytułem zapomogi na utrzymanie, zaś po pomyślnem ukończeniu nauki mogą za staraniem zarządu szkoły otrzymać z Wydziału krajowego zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. O pracę dla uczniów, którzy ukończą naukę, stara się zarząd szkoły. Do nauki może być przyjętym uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową i przynajmniej 13 rok życia. Wszelkich bliższych wyjaśnień tak co do przyjęcia, jak również i trwania nauki udziela instruktor zakładu p. B. Gęsiecki. Zgłaszać się można co dnia od godziny 8 do 12 przed południem i od 2 do 6 po południu w budynku szkolnym w Gorlicach, dom p. Miłkowskiego, I piętro, w rynku.

⨯ Zamki i kłódki świątnickie. Zamki do koszów wyrabianych w kraju w bardzo znacznej ilości, już to do własnego zapotrzebowania, już też na eksport sprowadzano dotychczas wyłącznie z poza granic kraju. To spowodowało, że dyrektor zawodowej szkoły ślusarskiej p. Karol Bily wprowadził wyrób tych zamków do przemysłu domowego w Świątnikach górnych.

Zamki te jak na wystawie metalowej w Krakowie, gdzie je szkoła zawodowa wystawiła, przekonać się można, w niczem nie ustępują obcym, a pod względem dokładności i piękności wyrobu z pewnością pod niejednym względem je przewyższają, przytem ceny ich są nawet niższe od zamków obcego wyrobu. Zamki te są albo lakierowane, albo niklowane, a mogą też być i mosiężne. Oprócz tych zamków do koszów wprowadził dyrektor Karol Bily do przemysłu świątnickiego także wyrób zamków do szaf. Zamki do koszów wyrabia się w Świątnikach w dwóch gatunkach, a mianowicie w formie prostokątnej i okrągłej, a każdy gatunek w czterech wielkościach. Na te więc nowości przemysłu krajowego zwraca się szczególną uwagę interesowanych, o bliższe zaś szczegóły, wyjaśnienia, lub zamówienia należy zwrócić się do spółki ślusarskiej w Świątnikach górnych.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 30/8 1904 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 160 sztuk, b) jałownika 28 sztuk, c) cieląt 224 sztuk, d) owiec i kóz 21 sztuk, e) nierogacizny 182 sztuk. Razem 615 sztuk.

Woły z paszy płacono po 50 do 60 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor., krowy po 52 do 58 kor., buhaje po 58 do 58 kor., cielęta po 58 do 65 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 24 do 56 kor., nierogaciznę tuczną po 118 do 126 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 570 sztuk, a na eksport bydła rogatego 45 sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Wiedeń, 30 sierpnia. Pszenica 11·30 do 11·55, żyto 8·30 do 8·45, jęczmień 8·90 do 9·10, kukurudza 7·60 do 7·80, owies 7·40 do 7·55, rzepak 12·— do 12·50. Pochmurnie.

Budapeszt, 30 sierpnia. Pszenica na październik 10·56 do 10·57. Żyto na październik 8·04 do 8·05. Owies na lipiec 7·01 do 7·02. Owies na październik 7·30 do 7·31. Kukurydza na sierpień 7·28 do 7·29. Kukurydza na maj 7·27 do 7·28. Rzepak na sierpień 11·60 do 11·70.

Oferty mierne, chęć kupna rezerw., usposobienie słabe; pięknie.

Ostatnie wiadomości.

— Węgrzy zbierają obecnie plony swej walki o język w armii. „Dziennik rozporządzeń wojskowych“ ogłasza rozporządzenie ministra wojny w sprawie używania języka węgierskiego w służbie wewnętrznej przez komendantów i władze wojskowe w stosunku z cywilnymi. Rozporządzenie to między innemi postanawia: 1) Wszyscy komendanci, władze i instytucye wojskowe i marynarki — gdziekolwiek się znajdują — mają przyjmować wystosowane do nich w języku węgierskim urzędowe pisma, jakoteż podania poszczególnych osób. Nie jest dozwolonem odmówienie przyjęcia takiego pisma ze względu na to, że nie jest wystosowane po niemiecku. 2) Oddziały wojskowe, uzupełniające się wyłącznie z krajów korony węgierskiej, gdziekolwiek stoją garnizonem, jakoteż znajdujące się tam komendy uzupełniające, prowadzić mają korespondencyę służbową z węgierskiemi władzami cywilnemi w języku węgierskim. 3) Wszystkie inne, pod punktem drugim nie przytoczone, w krajach korony węgierskiej (z wyjątkiem Chorwacyi i Slawonii) znajdujące się komendy, władze, zakłady wojskowe, mają ze swej strony korespondować również po węgiersku ze wszystkiemi cywilnemi władzami węgierskiemi.

— W Rydze, stolicy Kurlandyi, przyszło onegdaj do starcia między ludnością a policyą rosyjską. O starciu tem donoszą: „Onegdaj miały tu miejsce znaczne rozruchy. Wielki tłum ludności zgromadził się przed więzieniem i przyjął policyę strzałami. Policmajster, jego pomocnik i dwóch policyantów ranni. Przy zbiegowisku przed więzieniem chciał tłum porozumieć się z więźniami. Gdy pojawił się pomocnik policmajstra, Liszyn, przyjęto go strzałami i kamieniami, przyczem zraniono go niebezpiecznie. Policya tłum rozproszyła“.

Z teatru wojny.

Dzisiejsze depesze z pola walki w Mandżuryi dotyczą przeważnie jeszcze bitew, stoczonych pod Liaojangiem, na przestrzeni między Anping a Anszanczan w ostatnich dniach przeszłego tygodnia. O nowych atakach japońskich, które rozpoczęły się w niedzielę, nic pewnego do tej chwili nie wiemy. Wnosićby z tego można, że walka toczy się tam jeszcze bez przerwy, gdyż podczas trwania bitew Japończycy nigdy nie przepuszczają doniesień. Również zupełna niepewność panuje jeszcze co do planów i zamiarów Kuropatkina; niewiadomo mianowicie, czy przyjmie walną bitwę pod Liaojangiem, czy też usiłować będzie wycofać się stamtąd do Mukdenu?

Z Portu Artura nadchodzą znów wieści sprzeczne. Zagadką jest wprost, czy Japończycy zdobyli już fort Iczszan, lub nie? W razie, jeżeli armiom japońskim pod Liaojangiem powiedzie się zadać stanowczą klęskę Kuropatkinowi, obleżenie Portu Artura straci dużo na znaczeniu, jakie dziś posiada. Wówczas Japończycy będą mogli zmusić tę twierdzę do poddania głodem.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 30 sierpnia.)

Bitwa pod Liaojangiem.

Londyn. Miejscowości Anszanczan, Tanhojen i Anping, które przed ostatniemi walkami zajęte były przez Rosyan, **znajdują się już od niedzieli w ręku Japończyków.** — Prócz krótkiej lakonicznej wieści o tym rezultacie kilkodniowych walk, cenzura japońska nie przepuszcza żadnych innych.

Straty Rosyan.

Rzym. Według nadesłych doniesień wynoszą straty Rosyan w walkach od środy do soboty pod Liaojangiem **5000 ludzi w zabitych i rannych oraz 3 baterye (24) dział.** Rosyanie głoszą, że ich odwrót pod Liaojang jest tylko przygotowaniem do wielkiej bitwy, jaka tam stoczoną będzie.

Siła armij japońskich.

Londyn. Korespondent „Daily Telegraphu“ donosi, że ogólna siła armij japońskich pod Liaojangiem wynosi **330.000 ludzi i 940 dział.** Podczas ostatniej przerwy w operacyach otrzymała armia generała Oku posiłki w liczbie **30.000 ludzi z 140 działami.**

Pod Portem Artura.

Londyn. Japończycy **ponowili swoje ataki na Port Artura w niedzielę.** O rezultacie tych ataków nadchodzą do Czifu wiadomości tak sprzeczne, że nic pewnego dowiedzieć się z nich nie można. Korespondent „Daily Telegr.“ stwierdza teraz, **że zeszłotygodniowy szturm japoński do twierdzy został rzeczywiście odparty.** Japończycy zdołali zdobyć tylko dwa małe forty X. i XI., lecz nawet w tych nie zdołali się utrzymać, ponieważ Rosyanie zasypywali ich tam pociskami z niżej położonych fortów. Według opowiadań Chińczyków fort V., bardzo ważny, **6 razy przechodził z jednych rąk do drugich** i dziś jest opuszczony zupełnie, ponieważ żadna strona utrzymać się w nim nie może.

Japończycy w Niuczwangu.

Londyn. Do portu Inkau Niuczwangu przybyła wczoraj flotyla japońska, złożona z 112 żaglowców handlowych, które przywiozły **olbrzymie zapasy żywności i amunicyi dla armii pod Lioajangiem.** Flotyla ta dawno już była gotowa do odjazdu, nie wypłynęła jednakże rychlej, dopóki nie osiągnięto pewności, że żaden z rozproszonych okrętów wojennych rosyjskich nie błąka się po morzu. Niuczwang stał się obecnie podstawą operacyj armij japońskich. Na poczcie tamtejszej ustanowili Japończycy cenzora wojskowego, który kontroluje wszystkie wysyłane stamtąd wieści, co podobno wywołało wśród tamtejszych Europejczyków wielkie niezadowolenie.

Carska nagroda.

Petersburg. Na podstawie ukazu cara, wszystkim żołnierzom, biorącym udział w obronie Portu Artura, liczy się — począwszy od dnia 1 maja 1904 r. aż do ukończenia oblężenia — każdy miesiąc służby za rok. Komendantowi Stoesselowi nadał car za jego waleczność krzyż orderu Jerzego III klasy.

„Rosya“ i „Gromobój“.

Szangaj. Załoga zabranego przez Rosyan a następnie uwolnionego parowca „Arabia“, który przybył tu onegdaj z Władywostoku, opowiada, że krążowniki rosyjskie „Rosya“ i „Gromobój“ były tak uszkodzone, iż zaledwie wpłynąć zdołały do portu o własnych siłach.

Mukden. (Rosyjska Agencya telegraficzna). Z Władywostoku donoszą, że naprawa krążowników „Rosya“ i „Gromobój“ postępuje szybko naprzód i wkrótce będzie ukończoną. We Władywostoku bawi admirał Aleksiejew i gen. Liniewicz.

Rozbrojone okręty.

Szangaj. Okręty wojenne rosyjskie „Grozowoj“ i „Askold“, które schroniły się do tutejszego portu, zostały nareszcie rozbrojone, pierwszy wczoraj, drugi dzisiaj.

Szukają rosyjskich okrętów.

Londyn. (Biuro Reutera). Obwieszczenie admiralicyi w sprawie poszukiwań za rosyjskimi krążownikami „Smoleńsk“ i „Petersburg“, brzmi: Ponieważ rząd rosyjski zwrócił się do rządu angielskiego z prośbą poczynienia zarządzeń, aby znajdującym się obecnie na wodach południowo-afrykańskich okrętom rosyjskiej floty ochotniczej „Smoleńsk“ i „Petersburg“ dostarczyć ważnych wiadomości, komendant stacyi okrętowej z Kolonii Przylądkowej wyruszył 26 b. m. z trzema okrętami wojennemi na poszukiwanie za wspomnianymi dwoma okrętami. Także dwa inne okręty wojenne angielskie otrzymały to samo polecenie, aby spełnić życzenie rządu rosyjskiego, wydano podobne polecenie także komendantom południowo-afrykańskich stacyj okrętowych, oraz komendantom dwóch innych angielskich okrętów, które obecnie znajdują się koło Przylądka św. Wincentego.

W obcych portach.

Londyn. „Standard“ donosi z San Sebastian: Komendant rosyjskiego krążownika „Don“ odpowiedział na wezwanie władzy w Vigo, aby w przeciągu 24 godzin port opuścił, że musi poczynić konieczne naprawy maszyn, z powodu czego musi pięć dni w porcie pozostać. Władze telegraficznie zażądały wskazówek z Madrytu. „Don“ ma 17 dział i 400 marynarzy załogi.

Car jedzie.

Nowoczerkask. Car w towarzystwie wielkich książąt Michała Aleksandrowicza i Mikołaja Mikołajewicza przybył tu wczoraj rano z Petersburga i odbył przegląd 4 dywizyi dońskich kozaków, odjeżdżającej na pole walki. Car życzył wojsku szczęścia i pobłogosławił je.

Z podróży dra Koerbera.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 30 sierpnia).

Tarnobrzeg. Przyjmując wczoraj w Dzikowie deputacyę krakowskiego Towarzystwa rolniczego, na przemówienie prezesa Towarzystwa hr. Zdzisława Tarnowskiego odpowiedział prezydent gabinetu dr Koerber, że rząd z głębi przekonania zdecydowany jest bronić zawodowych interesów rolnictwa. „Wyznaczyliśmy sobie — powiedział dr Koerber dalej — rozległe granice, w których obrębie chcemy sprostać zadaniu, ponieważ pragniemy, aby rolnictwo austryackie nie uważało się nadal za upośledzone, lecz wiedziało, iż rząd czuwa nad niem i chroni je w granicach ogólnego gospodarstwa w całem państwie. Wypływa z tego ta nieoceniona korzyść, że, pominąwszy wyjątkowo dobre lub złe lata, można liczyć każdego roku na pewną przeciętną wydatność gospodarstwa rolnego, która tworzy konkretną podstawę dla postępowania rządu. Zdrowa polityka rolnicza musi pragnąć, aby rolnik mógł żyć z dochodów ziemi i pracy swej, nie jak paryas, lecz jak człowiek, chociażby skromnych wymagań, ale wolny. Jeżeli on obowiązek swój spełnia, to muszą także być spełniane obowiązki wobec niego, a to zarówno ze strony państwa, jak innych zawodów i innych kół ludności. Niema już obecnie przywilejów, lecz istnieje tylko jedno równe wobec wszystkich prawo. Każde drzwi winny stać otworem dla rolnika, a troski jego muszą być troskami rządu. — Zwłaszcza w Galicyi mogłoby właśnie rolnictwo pomnożyć w tak wysokim stopniu majątek kraju, że kraj byłby w stanie niejedno zdziałać, czego sobie dotychczas musiał odmówić“.

Prezydent ministrów życzy sobie szczerze tego rezultatu. Wyraża się zarazem z najwyższem uznaniem o działalności Towarzystwa rolniczego, które w miarę środków usilną rozwija pracę. Dr Koerber zapewnił, że pracę tę także nadal poprze.

Tarnobrzeg. Podczas śniadania w pałacu hr. Zdzisławowstwa Tarnowskich, wydanego wczoraj w Dzikowie na cześć dra Koerbera, na toast hr. Zdzisława Tarnowskiego, zapewniał dr Koerber, że ocenia należycie znaczenie Galicyi dla państwa i uznaje także obowiązki z tem się łączące. „Życzeniem naszem jest — mówił dalej — abyśmy, wolni od trosk politycznych, wspólnie z powołanemi ciałami parlamentarnemi mogli spełniać swe zadania, które łączą się z troską o ekonomiczne i kulturalne dobro ludności“.

Łańcut. Po drodze z Tarnobrzega do Łańcuta, zatrzymywał się dr Koerber wczoraj po południu naprzód w Rozwadowie, gdzie na dworcu kolei przedstawili mu się urzędnicy sądu powiatowego. W Nisku przedstawiło się starostwo i sąd, w Leżajsku sąd, w Przeworsku starostwo i sąd. Tu odbyło się także przedstawienie dyrektora kolei, radcy dworu Wierzbickiego, i służbowego personalu kolejowego.

Dziś przed południem zwiedził dr Koerber w towarzystwie namiestnika i zwykłego otoczenia starostwo tutejsze, powitany przez starostę Noela. Po szczegółowej lustracyi przyjmował premier przedstawicieli duchowieństwa, Radę powiatową, Radę gminną Łańcuta i Leżajska, reprezentantów gminy wyznaniowej i w. i. Następnie lustrował dr Koerber w towarzystwie prezydenta dra Hausnera tut. sąd powiatowy, gdzie przyjmował go sekretarz Kozak.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 30 sierpnia.

Konstantynopol. Były sułtan Murat zmarł na diabetes (cukrzycę), na którą już od dłuższego czasu chorował.

Pomogło im!

Lwów. „Gazeta Lwowska“ zamieszcza następujący komunikat:

Rozporządzenie krajowej dyrekcyi skarbu z 24 lipca 1904 r., przypominające, jak każdego roku o tym czasie, starostwom i urzędom podatkowym obowiązek ściągania zaległości podatkowych, spoobawało niektóre pisma krajowe do objawienia wodo- jakoby naczelna władza skarbowa nie liczyła się z faktycznym stanem rzeczy, t. j. z klęską posuchy, która w licznych powiatach naszego kraju, mianowicie w zachodnich i podgórskich, dała się ludności we znaki. Wobec tego wypada zaznaczyć, że wspomniany okólnik krajowej dyrekcyi skarbu, w którym dano wyraz nadziei pomyślnego rezultatu zbiorów tegorocznych, datuje się z 24 lipca, a więc z czasu, w którym nikt (?!) nie mógł przewidywać, że znaczna część kraju rzeczywiście zostanie nawiedzoną ową klęskę i kiedy jeden dobry deszcz (?!) mógł tej klęsce najzupełniej zapobiedz. Nie ulega oczywiście żadnej wątpliwości, że naczelna władza skarbowa krajowa i w tym roku, jak się to działo w roku ubiegłym, nie omieszka mieć na oku wszelkich rzeczywiście uwzględnienia godnych okoliczności i z opustami podatkowemi, tak samo jak z moratoryum podatkowem przyjść w pomoc wszystkim powiatom, klęską dotkniętym. Stanie się to o tyle pewniej, że od czasu wydania owego okólnika otrzymała krajowa dyrekcya skarbu przeszło 4.500 zgłoszeń szkód, wyrządzonych klęskami elementarnemi.

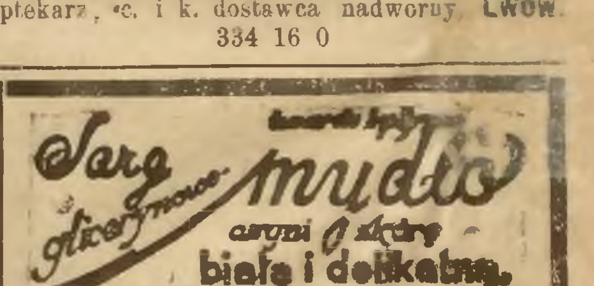
Nowe „bandy“ w Macedonii.

Saloniki. Do Graboboru, miejscowości oddalonej tylko o 3 mile od Saloniki, wpadła onegdaj „banda“ powstańcza, złożona z 50 ludzi, która zamordowała 3 mieszkańców i poraniła żonę i dzieci pewnego greckiego notabla. — Wojsko tureckie z Saloniki ściga obecnie tę „bandę“.

Olbrzymi fundusz wyborczy.

Londyn. W celu zapewnienia ponownego wyboru Roosevelta na prezydenta Stanów Zjednoczonych, utworzyła obecnie partya republikańska fundusz wyborczy wysokości 10 milonów dolarów (50 milionów koron). Znany miliarder Pierpont Morgan ofiarował na ten fundusz 250.000 dolarów (1,250.000 K).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.



Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 30 sierpnia.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 648·75. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 759·25. Akcye Anglobanku 279·50. Akcye Unionbanku 528·—. Akcye Länderbanku 431·50. Akcye Bankvereinu 535·50. Akcye Bodencredit 941·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—. Akcye kolei państwowych 636·50. Akcye kolei południowej 88·50. Akcye kolei Elbethal 420·—. Akcye kolei północnej 5465·—. Akcye kolei czerniowieckiej 576·—. Akcye Alpiny 443·25. Akcye Rima Muranyi 507·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2300·—. Akcye Fabryki broni 482·—. Akcye Tureckie tytoniowe 342·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1015·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·20. Renta majowa 99·20. Renta koronowa austryacka 99·25. Renta koronowa węgierska 97·10. 5½ l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·65. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 130·50. Marki 117·20. Ruble 253·50.

Cukier 25·50—25·60 spokojny. Spirytus 54—54·40 silny. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Silne, kredyty na Berlin wzmocnione, montany spokojne.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 30 sierpnia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 30
Franki papierowe	94 80	95 30
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 2[illegible]
4% „ „ „ „	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 —	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	10[illegible] 25
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99 50	100 25
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99 25	100 —

L. cz. E. 1301/3 2429 2 3
13

Edykt licytacyjny.

Wskutek uchwały z dnia 15 lipca 1904 L. cz. E $\frac{1301/3}{13}$ sprzedane będą w **dniach 27 i 28 września 1904**, począwszy od godziny 8 rano na kopalni węgla w Borach ad Jeleń w drodze publicznej licytacyi następujące przedmioty górnicze i kopalniane częścią na powierzchni, częścią pod ziemią się znajdujące, jakoto: maszyny parowe, motory elektryczne, pompy wodne podziemne, sortownia węgla, lokomotywy wąskotorowe z wózkami, szyny, rury i łańcuchy; urządzenie warsztatów ślusarskich i stolarskich, deski, progi kolejowe dębowe i sanie stare.

Przedmioty te można oglądać na 3 dni przed licytacyą, oraz w dniach licytacyi t. j. 27 i 28 września b. r., przyczem nadmienia się, że równocześnie wydano zarządzenia mające na celu ułatwić chęć kupna mającym spuszczenie się do podziemia i oglądanie przedmiotów sprzedać się mających przy odpowiednim oświetleniu, jak niemniej zarządzono wszystko, aby osoby chęć kupna mające na niebezpieczeństwo życia i zdrowia narażone nie były.

C. k. Sąd powiatowy, Oddz. III.
Jaworzno, dnia 10 sierpnia 1904.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.